

NIEMÓJ TYP

ILSA MADDEN-MILLS

NIEMÓJ TYP

GAME CHANGERS
TOM 2

PRZEŁOŻYŁA
MILENA HALSKA



TYTUŁ ORYGINAŁU:

Not My Match. Game Changers #2

Redaktorka prowadząca: Ewelina Kapelewska

Wydawczyni: Joanna Pawłowska

Redakcja: Magdalena Kawka

Korekta: Anna Burger

Projekt okładki: Kamil Pruszyński

Zdjęcie na okładce: © SKIMP Art / Stock.Adobe.com

DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2021 by Ilsa Madden-Mills

All rights reserved.

Copyright © 2025 for the Polish edition by Papierowe Serca an imprint
of Wydawnictwo Kobiectwo Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Milena Halska, 2025

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie
i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź
fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody
posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne

Białystok 2025

ISBN 978-83-8371-391-5

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | www.WydawnictwoKobiectwo.pl



ROZDZIAŁ 1



Giselle

4 sierpnia, wtorek

Ten wieczór jest jak wyrok śmierci. Wkrótce kat ściągnie mnie z barowego stołka i zaprowadzi prosto na gilotynę. Jestem tak zmęczona, że nawet nie będę stawiać oporu. Tylko zrób to szybko i bezboleśnie, powiem. Dostanę łyka z twojej piersiówki na pożegnanie?

Facet, z którym się tu umówiłam, ma na imię Charlie, ale nalegał, żebym zwracała się do niego per Rodeo. Jest niski, mierzy z metr sześćdziesiąt, wliczając w to kowbojski kapelusz. Lubi się bawić swoim paskiem u spodni i teraz też szarpie za niego od tyłu, sprawiając, że koń na złotej sprzączce podryguje. Obracające się klubowe światła padły na nią wcześniej, a ja nieomal oślepiłam. Nie mam nic przeciwko niższym facetom

czy stylówce country, ale ten gość gapi się na każdą dziewczynę w lokalu.

To kolejny gwóźdź do trumny jednego z najgorszych dni w moim życiu. Najpierw poranne włamanie do mojego samochodu, a później radosne oświadczenie uczelnianego doradcy, że nie, nie poleci mnie na studia za granicą. Rozczarowanie, ciężkie i gęste, uderza we mnie od nowa. Nieważna już ta rozbita szyba w samochodzie i beznadziejna próba odpalenia mojego auta przez złodzieja, ale żyłam dla szansy studiowania w Szwajcarii. Wszystko to, o czym marzyłam, na co czekałam z zapartym tchem, kręciło się wokół stypendium w CERN-ie, Europejskiej Organizacji Badań Jądrowych.

Nowy początek i od razu martwy.

Żegnajcie akceleratory cząstek! Witaj zniszczenie!

Boli mnie w klatce piersiowej, więc przyciskam ją ręką. Winę za ostatnich kilka dni zrzucam na kłatwę urodzin. Złe rzeczy dzieją się właśnie w okolicach moich urodzin, a za pięć dni skończę dwadzieścia cztery lata. To zrozumiałe, że los drwi ze mnie dokładnie tak, jak lubi.

– Podobają ci się? – pyta Rodeo z leniwym południowym akcentem, prezentując swoje oliwkowozielone kowbojskie buty. – To aligator. Poleciałem po nie specjalnie do Miami. Wykonane na zamówienie przez prawdziwego projektanta. W mgnieniu oka zmieniają strój ze zwyczajnego w elegancki.

– Ach tak? Miło.

Jest całkiem przystojnym facetem, muszę mu to przyznać. Twarz. Zęby. Włosy. Ramiona. Nogi. Ale to podstępne, wredne spojrzenie jego ciemnych oczu mnie blokuje.

Wkrótce znajdę rozum i rozsądek, który dała mi mama, i jakoś się wydostanę z tej randki, ale teraz pragnę tylko dokończyć swoją whisky.

– Tekstura skóry jest zasługą młodych aligatorów, ponieważ ich brzuchy są bardziej miękkie. Bardziej plastyczne w procesie garbowania. Hodują je na farmie, a następnie zabijają i robią z nich buty. Fascynujący proces. Prawdę mówiąc, chciałbym to zobaczyć osobiście. Myślisz, że je usypiają, czy po prostu zabijają uderzeniem w głowę?

Mija sekunda. A może minuta. Wdycham powietrze.

– Nie chcę tego wiedzieć.

– Masz miękkie serce, kochana. – Macha ręką i zatrzymuje stopę z pół metra nad ziemią, a mnie aż korci, by go delikatnie popchnąć. – Nie wstydz się, pomacaj je. To może być twoja jedyna szansa, by poczuć prawdziwą jakość.

Jakość? Cóż, to gruba przesada, a ja naprawdę nisko dziś upadłam. Podrywa mnie facet, który chce zobaczyć, jak zabija się aligatory.

– Wolałabym tego nie robić – odpowiadam lodowatym głosem, choć nie sędzę, by zauważył.

– Są jak jedwab. – Zatrzymuje sugestywnie wzrok na moich nogach, podchodząc bliżej i lekko szarpiąc za swój pasek.

Z drugiej strony do baru podchodzi dziewczyna i zamawia drinka, a ja głośno wypuszczam powietrze, gdy pan Rodeo obmacuje ją wzrokiem. Facet jest tu, żeby zaliczyć. Rozumiem. Wybrałam go na aplikacji tylko dlatego, że obok niego na zdjęciu był ptak emu, a ja poczułam nostalgię. To królewskie, dziwne ptaki, które w wieku dojrzałym mierzą prawie dwa metry. Tata trzymał starszą parę emu na naszej farmie po tym, jak lokalne safari zostało zamknięte, a ptaki błąkały się po

okolicy. Karmiłam je, głaskałam i patrzyłam na nie tęsknie, z miłością, zdumiona tym, jak szybko potrafią biegać (do pięćdziesięciu kilometrów na godzinę). Zdawały się patrzeć na mnie i widzieć, że jestem tak samo dziwaczna jak one: wysoka, chuda dziewczyna w za dużych okularach, z aparatem na zębach i bez przyjaciół. Tata, który wcześniej rozpoznał moje zamiłowanie do wyjątkowych rzeczy, zbudował im dwuakrową zagrodę przy stawie, aby patrzeć, jak bawią się w wodzie... Ogarnia mnie żal po stracie taty i emu.

Z perspektywy czasu zdaję sobie sprawę, że Rodeo musiał na czymś stać, może na skrzyni albo drabinie – kiedy ktoś cyknął mu to zdjęcie z ptakiem umieszczone na jego profilu.

Biorąc łyk drinka, mrużę oczy, próbując sobie wyobrazić nas uprawiających seks. Ja mam metr siedemdziesiąt pięć, więc jak to niby miałyby zadziałać? Bardzo lubię kontakt wzrokowy, a gdybyśmy uprawiali seks w stylu misjonarskim, jego głowa wylądowałaby gdzieś między moimi piersiami a brzuchem. Musiałby wyciągnąć szyję, żeby na mnie spojrzeć. Może kupię lalki Kena i Barbie, odetnę Kenowi nogi na odpowiedniej wysokości i to przetestuję. Cóż, nauka wymaga poświęceń. Kiedy nie masz pojęcia o końcowym rezultacie, testowanie jest ważne. Nie znoszę być nieprzygotowana. Moja ciekawość nie wynika z tego, że planuję uprawiać seks z panem Rodeo, co to, to nie, ja po prostu uwielbiam rozkminiać takie drobiazgi.

– Często przychodzisz do Razor? – pyta Rodeo, próbując nawiązać rozmowę, a ta druga dziewczyna odchodzi. Jego ciemne oczy łypią na mnie znad brzegu oszronionego kufła z piwem nalanym z kija.

Przynajmniej nie gapi się już na moje piersi. Zrezygnował, gdy włożyłam marynarkę i zapięłam ją aż po szyję. Struzka

potu spływa mi po plecach. Jest sierpień i na zewnątrz panuje przeszło trzydziestostopniowy upał. Jeśli wkrótce nie wyjdę z tego klubu, to zemdleję.

– Nie. Nigdy wcześniej tu nie byłam. Nie wychodzę zbyt często. Jestem studentką i uczę się...

Kiwa głową i mi przerywa.

– Jest blisko mojego mieszkania. To dlatego je wybrałem. – Chwila przerwy. – Nie jest łatwo poznać kogoś online.

Na tę uwagę, która sugeruje, że może nie jest takim dupkiem, na jakiego wygląda, trochę się rozluźniam. Może po prostu paplał nerwowo o oglądaniu umierających aligatorów.

Wkładam w swój głos zainteresowanie i zadaję pytanie numer jeden, które później na pewno usłyszę od mamy, bo zawsze je zadaje, gdy wracam z randki.

– Jaką masz pracę?

Dotyka złotej klamry swojego paska i chichocze.

– Nie jest to praca za biurkiem jak w wypadku większości. Od trzech lat jestem niepokonanym mistrzem w kategorii „Ujeżdżaj je, aż padną”. W zeszłym roku zarobiłem na tym milion dolarów. Lubisz kowbojów?

– Cóż, kocham konie – odpowiadam, nie mogąc znaleźć między nami żadnych punktów wspólnych. – Dorastałam z dala od Nashville, w małym miasteczku Daisy...

– Baty, siodła, ostrogi, uzdy... Mam to wszystko w domu, jeśli lubisz takie klimaty – wtrąca chytrze, przechodząc od miłego do obleśnego w mgnieniu oka, a jego insynuacja sprawia, że wiercę się na stołku. Z jego ust wydobywa się mroczny chichot. – Wyglądasz na spiętą, ale założę się, że...

Nie szłabym w tym kierunku.

Spięta. Cóż, dostaje za to złotą gwiazdkę. Mój były narzeczony, Preston, zgodziłby się z nim.

Rodeo mówi dalej, odciągając mnie od ciemnej ścieżki, którą te myśli chcą mnie poprowadzić:

– Wiem, co sobie o mnie myślisz. Jestem niski. Większość dziewczyn na początku jedynie na to zwraca uwagę, ale tylko poczekaj, bo to, co mam w spodniach, to dar od Boga. Nie miałem ani jednej skargi, odkąd zacząłem ujeżdżać klaczki. Jeżdżę od dłuższego czasu i zawsze wracają po więcej tego, co mam do zaoferowania. – Opuszcza powieki i spogląda na swoje krocze uroczym, pełnym miłości spojrzeniem, jakby jego mała główka słyszała każde słowo.

Proszę bardzo.

Mój pierwszy instynkt był słuszny. Ta randka to wyrok śmierci. Muszę stąd uciec.

Gdy się od niego odwracam i zerkam w lustro po drugiej stronie baru, widzę, jak na moją twarz wpełza czerwień. Włosy mam zmierzwione, blond kosmyki, niegdyś upięte w elegancki kok, teraz wiszą mi u skroni, a drobniejsze włoski przyklejają się do wilgotnego czoła. Różowa szminka wyblakła, pod oczami widać rozmazany od upału tusz do rzęs.

Wsuwam na nos czarne okulary i ocieram z czoła kropelki potu. Dlaczego w ogóle noszę tę głupią marynarkę w środku najgorętszego lata w historii? Bawię się górnym guzikiem, rozluźniając go nieco.

Rodeo obserwuje moje palce i jego oczy rozpromieniają się w uśmiechu. Podchodzi bliżej i teraz jego koszula w kratę ociera się o moje piersi, a ja widzę drobne włoski na jego nosie. Czuję jego zapach. Jest ostry, męski, jakby skórzano-koński.

Odchylam się jeszcze bardziej, wyginając kręgosłup w łuk, aż wpadam na osobę obok mnie. Nie odwracając się, mamroczę przeprosiny i się prostuję.

Rodeo wskazuje na mój pusty kubek, a jego głos jest niski i ochrypły.

– Chcesz jeszcze jednego drinka? Twoja whisky już dawno się skończyła.

Naciskam stopą na dolną część baru i odsuwam się od niego. Sprawdzam telefon i marszczę brwi.

– Właściwie to robi się późno i muszę już iść...

– Hej, barman! Moja mała klaczka potrzebuje drinka – woła i macha kapeluszem do zapracowanych pracowników za barem.

Podchodzi do nas drobna barmanka. Na jej plakietce widnieje imię SELENA, a ja jej zazdroszczę pewnych siebie bioder w obcisłych dżinsach i ciemnoczerwonej szminki na ustach. Ciemne włosy ma przycięte przy skórze, w stylu chochlika, a oczy podkreśliła ciemnym eyelinerem. Jesteśmy jak dzień i noc. Z jednej strony ona, z drugiej ja, w wyblakłym makijażu, brązowej ołówkowej spódnicy i czółenkach na niskim obcasie.

Selena skupia wzrok na mnie, odrzucając uwagę pana Rodeo.

– Na pewno chcesz jeszcze jednego drinka? – pyta, a jej oschły ton mówi: Dziewczyno, co ty z nim robisz?

Z mojej piersi wydobywa się długi wydech. Muszę się tylko go pozbyć i po prostu napić się dobrego burbona.

Kiwam jej szybko głową, nie spuszczać wzroku ze swojego towarzysza.

– To samo, co wcześniej? Woodford z lodem?

– Tak, poproszę – mówię, a Selena się odwraca i sięga do górnej półki, podczas gdy Rodeo gwizdże pod nosem, obserwując jej zmysłową sylwetkę.

Kobieta się odwraca się, nalewa drinka i mi go podsuwa. Jej twarz jest opanowana i nie wyraża żadnych emocji. Musiała usłyszeć gwizd Rodeo, ale nie daje tego po sobie poznać. Jest wyluzowana. Ja też tak chcę. Może wtedy znajdę odpowiedniego faceta.

– Dziękuję – mówię i biorę łyk, podczas gdy Rodeo przygląda mi się z twarzą pełną napiętości, po czym wyciąga rękę i bawi się moim naszyjnikiem.

– A więc najwyraźniej mamy chemię. Jesteś seksowna. Ja też. Między nami aż iskrzy. Już wyobrażam sobie, jak mnie ujeżdżasz. Słyszałaś kiedyś o pozycji na odwróconą kowbojkę?

Odrywam jego ręce od swojego naszyjnika i odpycham, bo gniew we mnie wzbiera jak fala przyływu, zastępując wcześniejszą uprzejmość. Kiedy facet znajduje się w wystarczająco bezpiecznej odległości, biorę łyk drinka i stawiam go na barze. Chwilę grzebię w torbie z komputerem, znajduję portfel, wyciągam kilka dwudziestek i rzucam je na bar.

– Już wychodzisz, kochana? – W głosie mężczyzny słysząc żałosne skomlenie.

Odwracam się do niego, zaciskając zęby.

– Tak, i wiem, co to jest odwrócona kowbojka. – Muszę odpowiedzieć na jego pytanie. – I nie, nie ma żadnej iskry. Twoje elektrony nie przyciągają moich protonów.

– Protony? Co, u licha?

– Poza tym, to niewiarygodnie niegrzeczne z twojej strony sugerować akty seksualne, gdy dopiero co mnie poznałeś...

– Jasna cholera, masz temperamencik. Muszę przyznać, że ostry seks jest moim ulubionym. Co ty na to, żebyśmy się stąd wynieśli?

– Śnij dalej...

– I może nawet pozwolę ci zostać na noc, a rano zrobię ci naleśniki, posypię je kawałkami czekolady lub organicznymi jagodami. Wyglądasz mi na typ panny, która lubi granolę.

To prawda, lubię organiczne jagody, ale...

– Umówiłam się z tobą tylko na drinka, napisałam ci o tym w wiadomości. I, na miłość boską, przestań nazywać mnie kochaną czy klaczką albo przysięgam, że wyleję to, co jeszcze zostało w tej szklance na twoją głowę.

Mój biust faluje po tym wybuchu. Właśnie zagroziłam komuś przemocą fizyczną. To do mnie niepodobne. Nigdy się nie złościę. Raz po raz pozwalałam ludziom pastwić się nade mną.

Jego spojrzenie rozbłyskuje, gdy staję na nogi, potykając się nieco i opierając o osobę stojącą obok.

– Przepraszam – mruczę do tego gościa, chwytając się baru jak liny ratunkowej. Zerkam ostrożnie na swoją szklankę. Wypiłam jednego, zanim pojawił się Rodeo, a biorąc pod uwagę, że nie zjadłam wcześniej obiadu, owszem, jestem pijana.

– Giselle? – Dobiağa mnie głęboki głos. Jest ciemny i zmysłowy, rozpoznawalny nawet przy głośnej muzyce.

Nie, to niemożliwe.

Serce mi podskakuje, a całe ciało oblewa się rumieńcem, gdy spoglądam na stojącego obok Rodeo wysokiego mężczyznę, który patrzy na mnie z pytającym wyrazem twarzy.

Zaciskam dłonie. Powinna być przewidzieć, że go tu zobaczę. Po prostu założyłam, że nadal będzie trenował czy robił to, co zawodowi sportowcy robią wczesnym wieczorem. Moja siostra, Elena, wspomniała, że zazwyczaj wpada do swojego klubu w weekendy, ale nic więcej.

Devon Walsh, supergwiazda futbolu, unosi na mój widok ciemną brew, tę wykończoną srebrnym paskiem. Przebiegam

w myślach swoją listę kontrolną. Uznany za najseksowniejszego mężczyznę w Nashville. Wybierany do pierwszego składu w krajowej lidze futbolu przez trzy lata z rzędu.

Najlepszy przyjaciel mojego nowego szwagra, Jacka. Właściciel klubu Razor. Niegrzeczne usta. Piękne, wytatuowane ciało. Diabelnie seksowny.

– Wszystko w porządku? – pyta, przesuając po mnie spojrzeniem. Zaczyna od czubka moich na wpół rozpuszczonych, na wpół upiętych włosów i wędruje w dół, do moich czółenek.

Mrużę oczy i chociaż to niemożliwe w ciemnym klubie, czuję się tak, jakby skierował na mnie reflektor, badając każdy centymetr mojego ciała.

– W porządku – wołam, podnosząc rękę. – Nie mogło być lepiej! Dobrze cię widzieć! Pa!

Idź sobie, myślę w duchu. Nie chcę żadnych świadków tej porażki.

– Rozumiem. – Jego wnikliwe oczy przenoszą się na Rodeo, a ta szalona brew znów się unosi. – Jesteś tu na randce?

Moje ciało buntuje się na pytający, kpiący ton w jego głosie i cała sztywnieję. Myśli, że jestem tu z Rodeo. Spotkałam go tutaj, ale...

– Tak, jesteśmy na randce! – woła Rodeo i obejmuje mnie ramieniem, gdy niepewnie wrywam się z jego uścisku.

Devon marszczy czoło, wkładając ręce do kieszeni swoich nisko zawieszonych, designerskich dżinsów. Chyba dostrzega, że jestem bliska omdlenia z powodu gorąca lub że mam zamiar zamordować jednego z jego klientów.

W środku czuję się jak galareta i ma to niewiele wspólnego z whisky, a więcej z Devonem, chociaż nie jestem nim zainteresowana w ten sposób, raczej ciekawa. Tak, wygląda na gorętszego

niż palnik Bunsena, ale jesteśmy tylko przyjaciółmi. Cóż, nie prawdziwymi przyjaciółmi. Dobra, nieważne, za dużo o tym myślę, a mój mózg nie pracuje na pełnych obrotach. Jesteśmy znajomymi, jeśli naprawdę miałbym dzielić włos na czworo.

Kiedy tak na mnie patrzy, odnajduję się zdecydowanie w kategorii „siostra Eleny, która jest żoną mojego najlepszego przyjaciela, to dlatego jestem przyjazny”.

Nie przeszkadza mi to jednak w docenieniu jego rzeźbionej, ostrej linii szczęki i zielonych oczu otoczonych gęstymi czarnymi rzęsami. Przy wzroście metr dziewięćdziesiąt jego ciało jest perfekcyjnie wyrzeźbione. Widać po nim czas spędzony na siłowni. Ramiona ma umięśnione w obcisłej czarnej koszulce, klatka piersiowa zwęża się do wąskiej talii, a niżej widzę jego długie nogi w wyblakłych converse'ach na stopach. Nosi rolexa na jednym nadgarstku, a na drugim bransoletkę z czarnej skóry. Z jednej strony jest wygładzony, ale z drugiej to typowy *bad boy* z dekadencją nutą.

Jego skóra jest ładnie opalona, co wyraźnie kontrastuje z moją mleczną bladością. Ma gęste brązowe włosy z niebieskimi pasemkami. Górna część jest długa i zaczesana do tyłu, a boki są przycięte blisko skóry. Używa z pewnością więcej produktów do stylizacji włosów niż ja. Kiedy spotkałam go po raz pierwszy w lutym, nosił nażelowanego mohawka z fioletowymi końcówkami, ale ten facet zmienia fryzurę częściej niż jakakolwiek dziewczyna, którą znam.

Diamentowe ćwieki mrugają w jego uszach. To kolejny dowód na to, jak bardzo się różnimy. Ja pozwoliłam swoim dziurkom zarosnąć, gdy miałam osiemnaście lat, i nigdy nie kusilo mnie, by je znowu przebić. Na przedramionach ma wytatuowane pełne rękawy w róże wymieszane z kwiecistymi

złoto-niebieskimi motylami. Podobają mi się. Bardzo. Zdenerwowana głaszczę perły na szyi.

– Giselle? – pyta.

Mój mózg się załącza, gdy dociera do mnie, że gapię się na niego. Jąkając się, szukam inteligentnej odpowiedzi. Daj spokój, Giselle, pracujesz nad doktoratem z fizyki; masz mnóstwo słów w swoim arsenale. Powiedz mu, że nie jesteś na randce z Rodeo!

Ale wszystko, o czym mogę myśleć, to ostatni raz, kiedy go widziałam – w sobotę na ślubie Eleny i Jacka. Był drużbą, a ja druhną. Miał na sobie dopasowany szary garnitur, a materiał był tak miękki, że przygryzłam wargę, gdy wziął mnie pod rękę. Czy jego palce pozostały na mojej dłoni dłużej niż to konieczne? Być może. Prawdopodobnie tego nie zauważył. Po prostu wykonywał swoje obowiązki jako drużba Jacka. Ale wpatrywał się we mnie spojrzeniem numer pięć, które obejmuje intensywny kontakt wzrokowy trwający dziesięć sekund. To oznacza albo gigantycznego pryszczaka na nosie, albo że facetowi naprawdę podoba się to, co widzi. Zapytałam go, a właściwie szepnęłam, kiedy szliśmy alejką w kierunku Jacka i Eleny, czy źle się poczuł. Odparł opryskliwie, że czuje się dobrze, co było naprawdę dziwne, bo Devon nie jest humorzasty.

Później, kiedy byłam sama w mieszkaniu, przeanalizowałam ten moment i doszłam do wniosku, że gapił się na mnie tylko dlatego, że wyglądałam blado i niekorzystnie w srebrnej sukience bez ramiączek, którą wybrała dla mnie Elena. Powiedziała jej, że nie mam biustu, by ją utrzymać na miejscu, ale ona się uparła.

Jednak w kościele, stojąc obok mojej siostry, gdy powtarzała przysięgę małżeńską, zagubiłam się w myślach o Devonie. Czy ja mu się podobam? Ja? To wydawało się niemożliwe.

Prawda stała się oczywista, gdy towarzysząca mi supermodelka pojawiła się na przyjęciu. Nigdy więcej na mnie nie spojrział.

– Jasna cholera, ty jesteś... Devon Walsh, prawda? Jestem twoim wielkim fanem od czasów mistrzostwa stanu Ohio! Mam nawet twoją koszulkę na ścianie! – krzyczy Rodeo i przepycha się obok mnie, by dotrzeć do gwiazdy futbolu.

Uderzenie w ramię powoduje, że tracę przyczepność i się potykam, wpadając na faceta, który siedzi na stołku obok mnie. Robię to ponownie.

Odwraca się i spogląda na mnie z pogardą – chyba go znam – a potem jego butelka z piwem uderza mnie w policzek.

– Jezu! Nic ci nie jest?! – woła i próbuje mnie podtrzymać, ale jest już za późno.

– Cudownie – mruczę i się wycofuję, moje pięty chwieją się na śliskich kafelkach. Czas wydaje się stać w miejscu, podczas gdy zmagam się z równowagą. Ciało jest posłuszne prawom grawitacji – dzięki ci, Newtonie – i leci do przodu, a potem w dół. Z impetem uderzam kolanami o podłogę.





Tuż przed najseksowniejszym żyjącym mężczyzną w Nashville.

Niech cię jasny szlag, urodzinowa kłątwa.

SIĘGNIJ PO WIĘCEJ



**Papierowe
Serca**

-  Wydawnictwo Papierowe Serca
-  wydawnictwopapieroweserca
-  papieroweserca
-  papierowe_serca